

Jak przebiłam szklany sufit

AGNIESZKA JANIK wyjechała do Szwecji i od kilku lat odnosi tam niemałe sukcesy na polu geodezyjnym. Jednak niedawno można ją było spotkać we Wrocławiu na... wycieczce rowerowej w towarzystwie rektora Uniwersytetu Przyrodniczego

DAMIAN CZEKAJ: Pracowała pani w Polsce jako geodetka?

AGNIESZKA JANIK: Zacznę od tego, że ukończyłam kierunek geodezja i kartografia na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji UPWr. W trakcie studiów II stopnia na specjalności wycena nieruchomości wyjechałam do Hiszpanii w ramach programu Erasmus, a po powrocie rozpoczęłam dodatkowo naukę w międzywydziałowym studium pedagogicznym, również na UPWr. Przez wakacje między IV a V rokiem pracowałam jako geodeta na budowie drogi S8 na odcinku Wrocław – Oleśnica. Nie przy dokumentacji, jak większość kobiet, ale w terenie, bo chciałam zobaczyć, jak to jest. Znalazłam się

w dwuosobowym zespole ze starszym doświadczonym geodetą.

Po studiach w 2013 r. próbowałam znaleźć zatrudnienie jako geodeta przy realizacji dużych inwestycji, ale się nie udało. Niestety, patriarchy w Polsce nie uznaje kobiet na budowie. Przez jakiś czas równolegle pracowałam jako pośrednik nieruchomości oraz nauczyciel geodezji w technikum budowlanym we Wrocławiu. Później trafiłam do ośrodka geodezyjnego na ulicy Kromera [Zarząd Geodezji, Kartografii i Katastru Miejskiego we Wrocławiu – red.]. Jednak pracy za 1300 zł na rękę nie mogłam nazwać satysfakcjonującą. Była wręcz upokarzająca.

To dlatego zdecydowała się pani wyjechać?

Wynajęcie kawalerki we Wrocławiu kosztowało wówczas 1500-1700 zł. Do tego dochodził brak perspektyw, że coś się zmieni na lepsze, bo kierownictwo ośrodka, zamiast przechodzić na emeryturę i ustępować miejsca ludziom młodym, trzymało się etatów.

I co mi jeszcze bardzo przeszkadzało w Polsce – chora mentalność mężczyźni na budowach, którzy nie szanują kobiet, nie wierzą w nie i wyśmiewają. Jeżeli nie masz wujka czy ojca geodety oraz firmy do przejścia, to raczej jesteś skazana na pracę w urzędzie lub przy dokumentacji w przedsiębiorstwie geodezyjnym. Oczywiście da się osiągnąć dużo więcej i bardzo kibicuję wszystkim geodetkom, ale jakim kosztem to się odbywa? Nie znam



Fot. Tomasz Iwandowski, UPWr

Na rowerach z rektorem

Wycieczka rowerowa z rektorem Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu prof. Jarosławem Bosym kosztowała Agnieszkę Janik ponad 1500 złotych. Tyle wylicytowała podczas wrocławskiego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Agnieszka Janik studiowała na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji w latach 2008-2013. Profesor Jarosław Bosy był jej wykładowcą. – Nie oszukujmy się, pomiędzy studentami a panem profesorem był duży dystans. Czuliśmy do niego respekt. Ta wycieczka miała być dla niego drugą szansą na zdobycie mojej sympatii – wyjaśnia absolwentka wrocławskiej uczelni.

– Mam nadzieję, że tę szansę wykorzystam – uśmiecha się rektor UPWr prof. Jarosław Bosy. Nie kryje, że finał licytacji był dla niego dużym zaskoczeniem, ale i radością. – Jestem szczęśliwy i dumny, że absolwenci o nas pamiętają – podkreśla.

Agnieszka Janik mieszka i pracuje w Szwecji, jest szefem geodetów w jednej z największych firm budowlanych w Skandynawii. Mimo że wyjechała z kraju 6,5 roku temu, na bieżąco śledzi losy swojej uczelni. Opowiada, że od kiedy profesor Bosy został rektorem Uniwersytetu Przyrodniczego, bardzo mu kibicuje.

– Podoba mi się jego otwartość na świat, konsekwencja i wizja rozwoju uczelni – wylicza. W sobotę 10 lipca była studentka i jej były wykładowca spotkali się przy ogrodzie zoologicznym – trasa wiodła na wrocławskie Pawłowie jednym z ulubionych rowerowych szlaków rektora. – Kiedy dowiedziałam się, że rektor Bosy świetnie jeździ na rowerze, to postanowiłam dla siebie wynająć rower elektryczny, żeby nie było wstydu – śmieje się absolwentka UPWr i dodaje, że to był cudowny dzień, wart każdych pieniędzy.

Źródło: UPWr

żadnej kobiety w moim wieku, która fajnie rozkręciła w Polsce firmę geodezyjną.

Jak wyglądał wyjazd do Szwecji?

Jako pierwsza swoich sił spróbowała moja koleżanka z roku Marta Wojtczak. Wysłała mnóstwo maili, ale w końcu zdobyła pracę i wyjechała do Sztokholmu. Prawie rok później w październiku 2014 r. polecałam ją odwiedzić z moim chłopakiem, również geodetą z tego samego roku. Wcześniej z jej pomocą wysłaliśmy blisko 100 maili do firm geodezyjnych z pytaniem o pracę. Odezwowało się kilka. Dzięki temu już w dniu przylotu mieliśmy umówione dwie rozmowy rekrutacyjne. Jedna z firm była w stanie przyjąć nas od razu, druga – najpierw mojego partnera, a po kilku miesiącach

mnie. Zrobiliśmy sobie jeszcze tydzień wakacji, a potem wróciliśmy do Polski i złożyliśmy wypowiedzenia. Po 3 tygodniach od rozmowy rekrutacyjnej byliśmy już w pracy w Szwecji.

Zdecydowaliście się na tę pierwszą ofertę.

Oczywiście wybraliśmy tę firmę, która była skłonna od razu zatrudnić nas oboje. Jedynym minusem było miejsce pracy – miasto Oskarshamn, 350 km na południe od Sztokholmu i jedynej osoby, którą znaliśmy w Szwecji. Pracowaliśmy samodzielnie, a raczej samotnie w lasach. W Polsce zawsze pracowało się w dwuosobowych zespołach, a tutaj drugiego dnia pracy dostałam instrument i poszłam w las sama. Tyczyliśmy no-

wę linie wysokiego napięcia ciągnące się od elektrowni atomowej. Praca nie była ciężka. Od razu otrzymaliśmy auta firmowe, praktycznie nowe z salonu, duży dom tylko do naszej dyspozycji oraz wypłatę. Co ciekawe, telefony firmowe mieliśmy bez GPS-a i internetu, bo szef jednak trochę oszczędzał. Dlatego jeżdżąc w nowe miejsca, do małych miejscowości rozrzuconych po lasach, musieliśmy się bardzo pilnować na skrzyżowaniach. Mimo to, pamiętając moje 1300 zł na rękę w urzędzie, nie mogłam narzekać.

Porozumiewanie się po angielsku nie sprawiało mi kłopotów, bo właściwie... w lesie nie miałam się do kogo odzywać. 14-tysięczne Oskarshamn to przede wszystkim ludzie do 18-19 lat i po pięćdziesiątce. Trudno więc było nam zawrzeć bliższe znajomości. Integracji nie sprzyjała też pora roku. Pracę rozpoczęliśmy w listopadzie i pierwsza zi-

ma, podczas której było wyjątkowo mało słońca, sprawiła, że po 7 miesiącach przeprowadziliśmy się do Sztokholmu. Tam rozpoczęłam pracę w tej samej firmie co przyjaciółka. Tam też zaczęła się moja prawdziwa przygoda na budowie.

Pani obecność wzbudzała zainteresowanie?

W Szwecji kobieta na budowie nie jest niczym niezwykłym. Kobiety są szefami budów, kierownikami prac, księgowymi, geodetkami, prowadzą duże auta dostawcze czy gruchy z betonem. Jesteśmy równi, mężczyźni wcale nie są „lepsi”. Oczywiście, może i mają więcej siły, są wytrzymalsi, ale czy naprawdę kobieta nie da rady pracować na budowie, mając, jak wszyscy, co 3 godziny przerwę? Trzeba przyznać, że męskie zespoły, które nie akceptują lub z trudem akceptują kobiety na budowie, zdarzają się również w Szwecji, ale rzadko.

W Sztokholmie jako geodetka pracowałam 2 lata i 9 miesięcy. W tym czasie obsługiwałam na 100% kilka budów: 5 bloków mieszkalnych (4-9 poziomów), mały blok na około 80 mieszkań oraz – moja największa inwestycja – duży garaż z biurem oraz 220 mieszkaniami. Ta ostatnia inwestycja wiązała się nawet z kruszeniem skał na wysokość 3-4 pięter. Następnie przez 14 miesięcy byłam *arbetsledare* – kierownikiem prac, a nademną był jeszcze szef budowy. Wtedy nauczyłam się najwięcej, mimo że ta praca nie przypadła mi do gustu. Będąc jeszcze przed trzydziestką, miałam na głowie budowlanców, logistykę oraz planowanie rozległej budowy. Codziennie ogromne dostawy, równoległa praca przy dwóch budynkach i lanie betonu po 50-70 kubików co 3 dni. Po 4,5 roku uznałam, że pracy na budowie w charakterze geodety wystarczy. Wtedy też postanowiłam aplikować na swoje obecne stanowisko szefa geodetów.

Oczywiście na budowie zdarzały się też momenty trudne, nie zawsze było różowo. Czasami trzeba było wejść ze sprzętem na 8 piętro, bo nie działała winda, albo spędzić cały dzień na zewnątrz, co prawda z przerwami, na deszczu, w śniegu lub na kilkunastostopniowym mrozie.

Czym dokładnie zajmuje się firma, w której pani pracuje?

Serneke Sverige w 2019 r. była siódmą największą firmą budowlaną w Szwecji. Została założona w 2002 r. przez dwóch kolegów. Jeden z nich to Ola Serneke – Polacy mogą go kojarzyć, bo przez kilka lat był mężem aktorki Joanny Liszowskiej. Do tej pory pozostaje on większościowym właścicielem i dodam, że to niesamowity człowiek, z wizją.

Serneke Sverige zaczynała w garażu w Göteborgu, a obecnie zatrudnia blisko 1200 osób w całej Szwecji. Liczba ta nie odzwierciedla jednak możliwości firmy, ponieważ w Szwecji bardzo popularna jest praca z podwykonawcami. W Serneke Sverige zatrudnieni są głównie pracownicy biurowi i budowlani. Wszyscy inni – geodeci, elektrycy, tynkarze itp. – to podwykonawcy. Wyjątkiem jest Sztokholm, gdzie ostała się grupa geodezyjna, choć całkiem nieduża. Serneke Sverige zajmuje się budową biur, mieszkań, różnych obiektów komercyjnych, dróg, a także robotami ziemnymi, w tym kruszeniem skał, czego jest bardzo dużo. Nasz największy projekt to 245-metrowy wieżowiec Karlatornet w Göteborgu – najwyższy budynek w całej Skandynawii.

A pani obecne stanowisko to...?

Mätschef – czyli szef pomiarowy, szef geodetów w grupie robót ziemnych. Te-



Pierwsza praca Agnieszki Janik w Szwecji – sama w lesie przy tyczeniu linii wysokiego napięcia



Budowa garażu z biurem i 220 mieszkaniami, która wiązała się z kruszeniem ogromnych ilości skał

raz realizujemy 6 dużych projektów o wartości około 100 mln zł. Moim zadaniem jest dbanie o to, żeby na każdej takiej budowie był geodeta i wykonywał odpowiednio swoje zadanie. Ponadto dla mniejszych budów, które nie mają własnych geodetów, opracowuję modele terenu dla koparek, żeby mogły samodzielnie pracować, lub pomagam w tym naszym podwykonawcom. Duża część mojej pracy to tworzenie kosztorysów, według których rozliczane są roboty ziemne, czyli budowanie modeli i obliczanie mas. Ponieważ obecnie mam zatrudnionych tylko dwóch geodetów, do moich obowiązków należy też współpraca z firmą geodezyjną, która jako podwykonawca pracuje przy naszych projektach.

Która z dotychczasowych prac była najciekawsza?

Każda budowa czy projekt, które realizowałam, były dla mnie ciekawe. Przyjeżdżając z Polski, byłam żądną pracy, pragnęłam chłonąć nowe informacje i doświadczenia, bo nikt nie chciał mi dać tej szansy w kraju. Myślę, że najbardziej jestem dumna z tego projektu z garażem i kruszeniem ogromnych ilości skał. Najpierw związana z nim byłam jako geodeta, później już jako kierownik.

Po wakacjach ruszamy z dużym projektem w Sztokholmie – kompleksem budynków komercyjnych, hotelowych i mieszkaniowych Barkarby City. Inwestycja będzie realizowana wspólnie przez moją grupę robót ziemnych oraz grupę budowlaną. Najbardziej interesującą częścią tego kompleksu będzie czynna przez cały rok hala do biegów narciarskich. Będzie tam śnieg i stała niska temperatura. To drugi tego typu obiekt w Szwecji. Pierwszy – Prioritet Serneke Arena – znajduje się w Göteborgu i również został wybudowany przez Serneke Sverige. Inwestycja w Sztokholmie jest teraz w zaawansowanej fazie projektowej, ja pomagam w tworzeniu modeli i obliczaniu mas. Jest to całkiem skomplikowany proces, ponieważ z budową wiąże się drażnienie skał kilka metrów od istniejącego tunelu metra.

W najbliższych miesiącach zaczynamy też ciekawy projekt nad jeziorem Kyrkviken – będziemy przebudowywać sieć wodno-kanalizacyjną, aby oczyścić wodę w zbiorniku, a następnie przystąpimy do zagospodarowywania terenu jako miejsce spacerowo-rekreacyjne. Jak na razie, każde przedsięwzięcie, w które się angażuję, jest inne, stawia przede mną nowe wyzwania czy to w zakresie komunikacji

z zamawiającym, współpracy z podwykonawcami, czy też rozwiązywania problemów technicznych i prawnych.

Ma pani uprawnienia geodezyjne?

W Polsce nie starałam się ich nawet zdobyć, bo realia pracy szybko ostudziły mój zapał. W Szwecji natomiast uprawnienia ma niewiele osób, ponieważ na budowach nie są one wymagane. Firma geodezyjna, stając do przetargu, musi spełniać różne – w zależności od wielkości i trudności kontraktu – wymagania związane z doświadczeniem pracowników (np. 5 lat jako geodeta przy robotach ziemnych lub pracy w tunelach). Dlatego do dokumentacji przetargowej dołącza się CV pracowników wraz z referencjami i listą projektów, które wykonali. Uprawnienia geodezyjne dotyczą tylko osób, które pracują przy nieruchomościach, np. zajmują się podziałami w urzędzie gminy.

Spotyka pani wielu Polaków geodetów?

Bardzo wielu. W Serneke Sverige współpracuję z 6 geodetami – 3 jest z Polski, z czego aż 2 z mojego roku na studiach! Założyliśmy małą kolonię geodezyjną (*śmiech*). Zaczęło się od Marty Wojtczak, która pomogła mi, później ściągnęliśmy kolejne osoby i nawzajem się wspieramy. Obecnie w Szwecji z mo-



Wywiad z Agnieszką Janik w jednej ze szwedzkich gazet budowlanych. Tytuł artykułu: „One zamienią Polskę na szwedzką budowę”, nadtytuł: „Branża budowlana w Polsce zamknięta dla kobiet”

jego roku jest 6 osób. Było nawet 7, ale jedna koleżanka przeniosła się do Hiszpanii. Poza tym spotykam sporo innych polskich geodetów, w tym absolwentów UPWr. Praktycznie na każdej budowie są jacyś Polacy. Jest nas tyłu, bo – w odróżnieniu od Szwecji – Polska kształci dużo geodetów. Ciekawostką jest to, że w Szwecji nie można zdobyć wyższego wykształcenia geodezyjnego. Są tylko 2-letnie kursy, podczas których uczy się podstaw obsługi sprzętu i oprogramowania. Aby się na nie dostać, wystarczy ukończone liceum, bo egzaminu maturalnego w ogóle

nie ma. Pozostałą wiedzę i umiejętności zdobywa się już w firmie. Obecnie wchodzi w skład grupy pomocniczej w jednej ze szkół realizujących takie kursy. Naszym zadaniem jest określenie braków w programie nauczania. To trudne, bo ciężko upchnąć wszystko w dwa lata.

W 2020 r. w Szwecji tylko 29% osób w wieku 24-64 lata miało wykształcenie wyższe. Co też mnie zdziwiło, bo gdziekolwiek się pojawię, jestem najlepiej wykształconą osobą! (śmiech). Większość jeszcze „wyższych” szefów skończyła tylko liceum. Myślę, że w Szwecji dość

wiadczenie jest ważniejsze niż studia. Zaczynając jako robotnik fizyczny, możesz dojść do stanowisk kierowniczych i nie potrzebujesz do tego dyplomu. A ludzie potrafią zmienić zawód nawet w późnym wieku – po 50. czy 60. roku życia. Spotkałam przedszkolankę, która po pięćdziesiątce postanowiła zostać geodetą. Tak jest w wielu branżach i nikogo to nie dziwi.

Czy coś jeszcze panią zaskoczyło?

Chyba najbardziej to, że geodeta to taki zawód trochę przejściowy. Zaczyna się od niego, a później awansuje na stanowiska kolejno: *arbetsledare, platschef, projektchef, arbetschef, regionchef* [kierownika, kierownika budowy, projektu, robót, regionalnego – red.]. Taką drogę przeszedł np. szef mojej grupy. Z tego też względu na początku zawód geodety wydawał mi się niedoceniany. Po ponad 6 latach w Szwecji widzę jednak pewną poprawę. Obecnie, realizując kolejne projekty, szukamy już osób z doświadczeniem lub z polecenia, a nie kogoś zupełnie bez przyuczenia.

Ciekawe jest to, jak dużo firmy inwestują w swoich pracowników. I to w sytuacji ciągłej walki o pracownika i znacznej rotacji. Ważne są też aktywności niezwiązane ściśle z pracą, a scalające zespół: grillowanie latem, wspólne wyjścia (na kręgle, łowienie ryb, do lunaparku), kolacje firmowe, prezenty przed świętami Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, raz do roku dłuższe wyjazdy.

W Szwecji zaskoczył mnie poza tym brak papierologii i biurokracji – zarówno jeżeli chodzi o geodezję, jak i życie codzienne. W urzędzie skarbowym przez 6,5 roku byłam raz, ponieważ wszystko da się załatwić zdalnie. Aby otrzymać punkty poligonowe z urzędu geodezyjnego, wystarczy natomiast jeden mail.

Osiągnęła pani dużo w młodym wieku. Jaka jest recepta na sukces?

Myślę, że ciężka praca. A ja nie boję się żadnej. Pracowałam w szkole, na budowie, w urzędzie, żeby przekonać się, co chcę dalej robić w życiu. Uważam, że najważniejsze w pracy jest to, żeby wykonywać ją dobrze, nie kombinować, nie ściemniać, ale też nie bać się oczekiwania w zamian godziwego wynagrodzenia. Jak trzeba, pracuję w nadgodzinach, w trakcie urlopu odbieram telefon, pomagam, ale otrzymuję też możliwość odebrania wolnego. Na budowie wszystko sprawdzałam kilkakrotnie, żeby nie popełnić błędów. Dzięki temu zyskałam ogromne zaufanie robotników. Gdy coś się jednak nie zgadzało, zawsze słyszałam: „To na pewno nie Agnieszka”. I to było najlepszą gratyfikacją za moją pracę.

Rozmawiał Damian Czekaj



Joanna Korolczuk, Marek Łukaszczykiewicz, Jacek Janik, Agnieszka Janik, Sylwia Kliber, Marta Wojtczak – szóstka przyjaciół z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu (rocznik 2008-2013) pracujących obecnie w Szwecji